

Włodzimierz Bolecki

PPP : Pierwszy Polski Poststrukturalista

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (28), 5-18

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Portrety

Włodzimierz Bolecki

PPP

(Pierwszy Polski Poststrukturalista)

1. Od kilkudziesięciu lat twórczość naukowa Janusza Sławińskiego znajduje się w centrum najważniejszych dokonań polskiego literaturoznawstwa. Sławiński rozpoznawany jest przede wszystkim jako teoretyk literatury, którego rozprawy, a później książki (w tym także publikacje podręcznikowe i encyklopedyczne) należą do podstawowych osiągnięć polskiej refleksji teoretycznoliterackiej. Ale dokonania Sławińskiego na innych polach aktywności literaturoznawczej są równie trwałe i imponujące. Dość przypomnieć działalność redakcyjną Sławińskiego, której efektem są trzy imponujące osiągnięcia wydawnicze: 1) seria „Z dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej” (do tej pory 75 tomów); 2) dwumiesięcznik „Teksty” (60 numerów) oraz 3) wydawana w latach 80. poza cenzurą „Kultura Niezależna” (70 numerów). Do tych ponad dwustu (!) voluminów trzeba jeszcze dodać publikacje pozaseryjne i współredagowany przez Sławińskiego, również poza cenzurą, „Almanach Humanistyczny. Bez wiedzy i zgody...”. Nie mniej imponująca jest działalność Sławińskiego jako organizatora nauki, której efektem było m. in. wiele sesji i seminariów, a wśród nich przede wszystkim trwające przez ćwierć wieku coroczne konferencje teoretycznolite-

rackie. Osobne miejsce w dorobku Sławińskiego zajmują publikacje historyczno- i krytycznoliterackie (np. zamieszczane swego czasu w „Twórczości”).

Ale Sławiński — jak sam o sobie mówi — „nie troszczy się zbyt o rzeczy już przez siebie napisane”. Publikuje więc niewiele i niechętnie, przechowując nawet przez kilkanaście lat w szufladzie prace, które — gdy je publicznie prezentował — budziły zachwyt słuchaczy. Można by nawet przypuszczać, że przez cały czas układa jakiś przemyślny *puzzle* ze swoich publikacji, którego obraz skrytycznie ukrywa przed czytelnikami, a którego elementy ujawnia w sobie tylko znanym czasie i z powodów zrozumiałych tylko dla siebie.

Systematyczną działalność krytycznoliteracką Sławiński zarzucił bardzo dawno i tylko czasem — a zawsze w sposób mistrzowski — przeprowadzał analizy i interpretacje pojedynczych utworów oraz syntetyczne przekroje wybranych zagadnień z historii współczesnej poezji i krytyki. Niektóre z tych tekstów zostały opublikowane, większość — tzn. te, które były wynikiem działalności Sławińskiego—recenzenta — pozostają do dzisiaj w opasłych rocznikach rozmaitych pism. Gdyby je wszystkie zebrać w książce, byłyby niewątpliwie jednym z najświetniejszych tomów polskiej krytyki literackiej ostatnich dziesięcioleci. Nie mam wątpliwości, że, choć dawno nie przypominałe, należą do jej największych i — w sensie warsztatowym — do dzisiaj nieprześcignionych osiągnięć.

Opisanie dotychczasowych dokonań Sławińskiego na wszystkich z wymienionych pól, a zwłaszcza w ich wzajemnym przenikaniu i uzupełnianiu się, to rzecz pasjonująca, ale — powiedzmy eufemistycznie — przekraczająca możliwości nawet podwójnego numeru „Tekstów Drugich”.

W tym szkicu skupię się jedynie na pierwszym z wymienionych pól działalności Sławińskiego — na ogólnej charakterystyce jego koncepcji teoretycznoliterackich. Ograniczone założenia tego szkicu niech usprawiedliwi informacja, że już kilkanaście lat temu obroniono w USA poświęconą im dysertację doktorską: autorem był James O’Roney.

2. Od początku swej działalności Sławiński uważany był za najbardziej reprezentatywnego przedstawiciela polskiego strukturalizmu. Swej metodologicznej bliskości ze strukturalizmem

Sławiński dawał wielokrotnie wyraz, jakkolwiek nigdy nie wypowiedział się jako „programowy strukturalista”. Dla polonistycznej (i pozapolonistycznej) recepcji jego pism ten brak „twardej”, programowej deklaracji metodologicznej nie miał nigdy większego znaczenia. W potocznej opinii polonistycznej Sławiński jak strukturalistą był, tak nim do dziś pozostał. Była to zresztą „rola”, która wszystkim czytelnikom jego publikacji — by tak rzec — odpowiadała od zawsze. Rola „strukturalisty” przypisana Sławińskiemu była bowiem początkowo kwalifikacją naukowej ścisłości i metodologicznej nowoczesności jego teoretycznoliterackich koncepcji, a równocześnie... powodem do oskarżeń o formalizm, czyli o uprawianie literaturoznawstwa niemarksistowskiego. Obie te identyfikacje w środowisku polonistycznym przynosiły Sławińskiemu zawsze więcej uznania niż kłopotów. Z czasem ta „strukturalistyczna” etykieta zaczęła oznaczać po prostu klasyka naukowej refleksji literaturoznawczej — tej, która wyznacza trwałe standardy teoretyczne w różnych obszarach polonistyki uniwersyteckiej.

3. Zmianę w recepcji prac Sławińskiego–„strukturalisty” wywołuje niewątpliwie coraz większa popularność w Polsce tzw. poststrukturalizmu, z charakterystycznym dla tego nurtu zakwestionowaniem całego paradygmatu dotychczasowej wiedzy, statusu teorii literatury, a przede wszystkim literaturoznawstwa strukturalistycznego. Przypisano mu — jak wiadomo — szereg grzechów, z których każdy wystarczyłby za kamień grobowy dla wszelkiej teorii — nie tylko w naukach humanistycznych. W tej poststrukturalistycznej optyce literaturoznawstwo strukturalistyczne okazało się zbiorem dogmatów, wśród których na pierwszym miejscu jest wymieniana koncepcja nauki i wiara w jej obiektywizm, a następnie neutralność badacza, dążenie do wyjaśnień systemowych, strukturalizacja tekstu poprzez wskazanie opozycji binarnych, reguły interpretacji znaczeń, itd. Do tego dochodzą jeszcze dwa grzechy śmiertelne, a w optyce poststrukturalistycznej niewybaczalne, a mianowicie: naiwna wiara strukturalizmu w „niezmiennność” badanych obiektów, czyli ahistoryczność (abstrakcyjność) oraz absolutyzacja teorii, która sama dla siebie miała się stać ważniejsza od jakichkolwiek zadań praktycznych. To zakwestionowanie, a faktycznie odrzucenie dorobku strukturalizmu, powinno więc postawić prace Sławińskiego w sytuacji paradok-

salnej. Wielokrotnie ogłoszony koniec strukturalizmu (wspominanego dziś nierzadko jako obiekt z muzeum humanistyki lub jako jej pomyłka) winien bowiem oznaczać koniec koncepcji literaturoznawczych na nim opartych. Toteż rozważania Sławińskiego umieszczane dotąd w awangardzie polskiego literaturoznawstwa, poststrukturalistyczny impet chętnie przemieniłby w jej dostojną ariergardę. To zatem, co do niedawna wydawało się w pracach Sławińskiego stawianiem i rozwiązywaniem nowych problemów teoretycznych, w optyce poststrukturalistycznej mogłoby być (lub może być) przedstawione jako drażnienie starych i na zawsze już „zdekonstruowanych” dogmatów. A w każdym razie — jako przykład teoretyzowania w duchu minionej i dawno już zamkniętej epoki.

Jakkolwiek nikt spośród rodzimych adeptów poststrukturalizmu jeszcze tego głośno nie sformułował, nie znaczy to bynajmniej, że poststrukturalistyczny młyn nie jest już gotów do przemielenia także i prac Sławińskiego. To chwilowe przecoczenie jest raczej wynikiem zaniku otwartych dyskusji i sporów metateoretycznych, pod których znakiem stało jeszcze literaturoznawstwo polskie w latach 60. i 70. Nie zdziwię się jednak, gdy kolejna, i potężniejsza od poprzednich, rodzima fala poststrukturalistycznego impetu zacznie wyplukiwać nie tylko poetykę z poetyki, teorię z teorii literatury, ale i „dogmaty strukturalistycznego scjentyzmu” z rozpraw Janusza Sławińskiego.

Rzecz jednak w tym, że żaden z poststrukturalistycznych zarzutów kierowanych przeciwko strukturalizmowi w najmniejszym stopniu nie pasuje do rozpraw Sławińskiego...

4. Tezy poststrukturalizmu ukazują jednak „strukturalistyczną” refleksję Sławińskiego od zupełnie nowej strony. Sławiński nigdy co prawda nie był strukturalistą „ortodoksyjnym”, ale to, co kiedyś w jego pracach mogło się komuś wydawać strukturalizmem „rozzredzonym” lub „utajonym”, dziś okazuje się... świadomym wyjściem poza strukturalistyczny paradygmat. Toteż tym wszystkim, którzy chcieliby widzieć w pracach Sławińskiego koncepcje nieuchronnie skazane na poststrukturalistyczną „zmianę warty” godzi się zwrócić uwagę, że mieszczą się one dokładnie w polu tych samych założeń, z których swój program uczynili ... właśnie poststrukturaliści.

Sławiński poststrukturalistą?! Czy nie jest to teza zbyt przewrotna —

nawet w obszarze stwierdzeń tak niewyrotnych jak te, do których przyzwyczała nas współczesna humanistyka?

By dostrzec prawdopodobieństwo tej tezy wystarczy wywikłać się z „błędu perspektywy”, na który skazuje nas nieuchronnie liniowe datowanie (najpierw) strukturalizmu i (później) poststrukturalizmu w Polsce. To „później” oznacza faktycznie nie tyle pojawienie się poststrukturalizmu, co jego opóźnioną o lat kilkadziesiąt polską recepcję. Tymczasem początki zachodnioeuropejskich prac określanych dzisiaj mianem poststrukturalizmu sięgają połowy lat sześćdziesiątych i rozwijają się lawinowo w następnych dekadach. Czyli dokładnie w tym samym okresie, w którym powstają prace Sławińskiego. Tak więc już sama chronologia prowokuje do pytań o problemową zbieżność prac Sławińskiego i zachodnich publikacji poststrukturalistycznych. Rzecz jasna, chronologia — pozwalająca wpisać myśl Sławińskiego w horyzont zachodniego poststrukturalizmu — jest tu argumentem skromnym, ale niemożliwym do pominięcia.

Rzeczywiste zbieżności prac Sławińskiego i myśli poststrukturalistycznej kryją się oczywiście nie tyle w datach publikacji kolejnych rozpraw — jakkolwiek zbieżność jest tu oczywista — lecz w samym sposobie uprawiania nauki i ujmowania statusu nauki o literaturze oraz jej przedmiotu.

5. Nie ulega wątpliwości, że w tzw. literaturoznawstwie poststrukturalistycznym — niezależnie od jego wewnętrznego zróżnicowania, wielu niejasności i indywidualnych osobliwości — istnieje zgodność co do kilku idei stanowiących o rozpoznawalności tego nurtu i jego właśnie poststrukturalistycznej odrębności. Pierwszą jest przekonanie, że teoria literatury manifestuje się nie w sztywnym gorsecie homogenicznego metajęzyka, lecz w indywidualnym dyskursie, a zatem w praktyce pisania. To zaś oznacza, że dyskurs badacza nie jest przezroczysty, czyli że zawsze jest uwikłany historycznie i metodologicznie, a pod jego neutralnymi pojęciami buzuje płomień ukrytej aksjologii. A mówiąc inaczej: „usytuowanie” badacza jest aktywnym składnikiem wyników jego pracy. Po drugie: lingwistyczna koncepcja znaczenia jest nie wystarczająca do opisu obiektów werbalnie tak złożonych jak tekst literacki, a obiekt ten nie pozwala się sprowadzić do jednej lub „jedynie słusznej” wykładni znaczenio-

wej. Po trzecie, każdy tekst jest zanurzony w nieskończonej sieci powiązań kontekstowych, które czynią przekonanie o prostej reprezentacji rzeczywistości typową iluzją wiedzy naiwnej. A wreszcie, po czwarte, cechą tekstu jest jego integralna nieodczytywalność, która z jednej strony przemienia każdy wysiłek czytania w niedoczytanie (*misreading*), z drugiej natomiast zapewnia tekstowi swoistą niepochwytność przez języki, strategie czy metody stosowane przez badaczy literatury. Wynika też z tego, że poststrukturalizm odrzuca — by tak powiedzieć — monofoniczną i uprzywilejowaną (dominującą) pozycję badawczą, w jakiej mieli obsadzić siebie strukturaliści — zwłaszcza, gdy każdą dziedzinę kultury chcieli modelować na obraz i podobieństwo języka naturalnego. Co prawda, w Europie Wschodniej w pozycji uprzywilejowanej i dominującej „obsadzili siebie” marksiści, ale tę oczywistość można tu pominąć.

Nie ulega wątpliwości, że te cztery, choć mogłoby być ich więcej — najbardziej schematycznie zarysowane tu cechy refleksji poststrukturalistycznej — znajdują swe dokładne analogie w rozprawach teoretycznych Sławińskiego (a w pewnym stopniu także grupy badaczy, z którymi od wielu lat jest związany). Wyprzedzając dalsze rozważania powiem od razu: pola naukowych zainteresowań Sławińskiego i sposób uprawiania przez niego refleksji teoretycznoliterackiej mieszczą się dokładnie w obszarze, który można nazwać paradygmatem poststrukturalizmu.

„Poststrukturalizmu?! Wolne żarty!” — powie ktoś przyzwyczajony do wizerunku Sławińskiego–strukturalisty. „Gdzież bowiem znikł paradygmat strukturalistyczny, z którym Sławiński — jak wiadomo — sam dość długo się identyfikował?!” Jest to jednak paradoks pozorny.

Mówiąc najogólniej: strukturalizm dla Sławińskiego był — by użyć jego własnego terminu — jedynie „tradycją kluczową”. Tradycją, czyli przede wszystkim źródłem inspiracji, wyborów i podniet intelektualnych oraz propozycją wzorów rozumowania, którymi można było się posłużyć do formułowania nowych zagadnień teorii literatury. Znamienne, że „teoriotwórstwo” Sławińskiego oznacza formułowanie nowych tematów czy problemów i wskazywanie sposobów ich rozwiązywania, a nie uszczelnianie i strzeżenie „czystości” istniejącej doktryny. Zastana teoria (a raczej zbiór nie kwestionowanych przekonań) to dla Sławińskiego zawsze rzecz niegotowa o dość wątpliwej koherencji wewnętrznej i praktycznej przydatności. Teoria literatury

to dla Sławińskiego raczej dziedzina do zrobienia, zadanie do wykonania, nowe wyzwanie intelektualne, a nie gotowa koncepcja przeznaczona do mechanicznego stosowania i reprodukowania. W tym sensie strukturalizm — a ściśle biorąc strukturalizm lingwistyczny, nawet w wersji Jakobsona — był dla Sławińskiego zaledwie jedną z kilku zastanych propozycji metodologicznych, w których można było odnaleźć inspirację dla sformułowania kilku nowych problemów teoretycznych, a nie jego własnym, Sławińskiego, kostiumem naukowym. W wymiarze metanaukowym strukturalizm umożliwiał wyjście poza pozytywistyczny paradygmat obiektów opisu sprowadzanych jedynie do przedmiotów — by tak rzec — fizycznie empirycznych. Przelamując XIX-wieczny wzorzec nauki (i marksistowską nowomowę) strukturalizm pozwalał w latach 60. i 70. uznać za przedmioty badań literaturoznawczych całości empirycznie niedostępne (np. struktury czy funkcje) lub mówiąc inaczej konstrukty niesprowadzalne do sumy swoich elementów. W tym sensie Sławiński był i pozostał strukturalistą, jakkolwiek, rzecz jasna, taki status obiektów badania jest dorobkiem całej XX-wiecznej nauki. Jednak w obrębie ścisłego paradygmatu strukturalistycznego był już Sławiński nie tyle „prawowiernym” strukturalistą, co jego literaturoznawczym „rekonstruktorem”, swoistym „dyspozytorem” lub raczej nawet „translatorem” reguł, też i pytań strukturalizmu na zupełnie nowy — nigdy jasno nie nazwany — porządek metodologiczny nauki o literaturze. Ten „translacyjny” wysiłek Sławińskiego widać wyraźnie w figurach jego własnego dyskursu: hiperpedantyczne dociekania strukturalizmu lingwistycznego czy semiotycznego Sławiński zastąpił teoretycznoliterackim esejem, a więc formą, która w naukowy wykład pozwala „wmontować” osobisty styl i sposób myślenia autora. Terminologiczną i definicyjną precyzję wzorowaną na naukach ścisłych zastąpił metaforycznymi adaptacjami terminów z bardzo różnych i odległych dziedzin wiedzy, a przede wszystkim z języka potocznego. Inspiracji Sławińskiemu dostarczyli tu niektórzy formalści rosyjscy, a przede wszystkim inny „re-konstruktor” i „translator” strukturalizmu — Jan Mukařovsky i dorobek tzw. czeskiej szkoły strukturalnej. Z nimi też dzieli Sławiński większe zainteresowanie estetycznymi i historyczno-społecznymi funkcjami tekstu literackiego niż jego *stricte* lingwistycznymi komponentami (które w Polsce badała m. in. Maria Renata Maycnowa). Jednak nie tylko eszystyczny dyskurs już w punkcie wyj-

ścia różnił Sławińskiego od programowych strukturalistów. Różnił go przede wszystkim sam przedmiot badań, czyli rozumienie tekstu i zagadnień procesu historycznoliterackiego. A jak wiadomo, nie były to obiekty jakichkolwiek zainteresowań Ferdynanda de Saussure'a, Lévy–Straussa i ich następców...

Były to zagadnienia, które wymagały „stworzenia” nowego przedmiotu w zupełnie nowym języku.

Powtarzam więc tezę tej części moich wywodów: podjęta przeszło trzydzieści lat temu przez Sławińskiego próba dostosowania inspiracji strukturalistycznych do badań historycznoliterackich była *de facto* tworzeniem zrębów polskiego poststrukturalizmu.

Tkwi tu, co oczywiste, zasadnicza różnica pomiędzy poststrukturalistycznym dyskursem Sławińskiego a typowymi dziś i programowymi dyskursami poststrukturalistów zachodnich. Ci ostatni odrzucają strukturalizm *en bloc* jako najbardziej wyrazisty przykład wiedzy apriorycznej, dogmatycznej, wykorzenionej z historyczności i podmiotowości badacza. Ta negatywistyczna interpretacja strukturalizmu jest Sławińskiemu jak najbardziej obca. Nie tylko dlatego, że dotyczy wyjątkowo mechanicznej interpretacji strukturalizmu — która w Polsce właściwie nie istniała — lecz przede wszystkim jako generalna postawa metanaukowa. We wszystkim bowiem co racjonalne i pomysłowe, Sławiński jest gotów szukać pożytków dla intelektu i poznania, a przede wszystkim dla konkretnych przedsięwzięć badawczych. Sławiński bowiem, ten nienasycony i nigdy nie zaspokojony poszukiwacz idei nowych i oryginalnych, jest równocześnie kuratorem, by nie rzec: smakoszem ciągłości w nauce i sztuki adaptacji nowych pomysłów teoretycznych do wcześniejszych dokonań. Wystarczy tu wspomnieć o jego mistrzowskiej adaptacji — dla potrzeb literaturoznawczych — kluczowej w strukturalizmie problematyki funkcji komunikatów werbalnych, zagadnień poetyckości (literackości), odbioru i kompetencji, struktury głębokiej i powierzchniowej, i wielu, wielu innych pojęć i terminów. Mówiąc najzwyczajniej: w dyskursie Sławińskiego strukturalizm był zawsze systematycznie przetwarzany i przekładany, a nie mechanicznie akceptowany, czy — jak w przypadku hunwejbiniów poststrukturalizmu — apriorycznie odrzucany.

6. Przyjrzyjmy się teraz generalnym tematom dyskursu Sławińskiego pozwalającym na wpisanie go w horyzont poststrukturalistycznych praktyk pisarskich.

A. Punktem wyjścia rozważań Sławińskiego jest zawsze kwestionowanie istniejącej teorii czy mniemań uznawanych za oczywistą aksjomatykę pracy literaturoznawczej. Teoria czy doktryna – niezależnie od tego czy jest nią lingwistyczne lub socjologiczne rozumienie tekstu literackiego, czy marksistowska teoria ewolucji literatury – to dla Sławińskiego zawsze negatywny bohater jego rozważań. Gotowa teoria to uzurpator, który nie zna miary w stosowaniu swoich założeń, narzędzi i celów. Tymczasem obszarami zainteresowań Sławińskiego są – jak sam pisze – problemy o nie potwierdzonej zasadności, zagadnienia z punktu widzenia teorii prowizoryczne, narastające jakby na marginesach różnych dyscyplin literaturoznawczych, a bardzo często także kwestie odrzucone czy wyrzucone poza obręb ich doktrynalnej spójności. Do tak rozumianej teorii zniechęca Sławińskiego ukryta w niej pasja doktrynalnej „czystości” i pedantyczny puryzm, które – mimo że niekiedy nie pozbawione efektownej elegancji – prowadzą zawsze do zawężenia i zubożenia wielowarstwowej i wielorodziejowej materii badań literaturoznawczych. Sławiński – jak wszyscy poststrukturaliści – w badanym obiekcie poszukuje zawsze nie „twardej substancji”, lecz zespołów możliwości, a w teoretycznym dyskursie pochwała funkcjonalny eklektyzm, z którym, co prawda, nie każdemu poststrukturaliście jest już po drodze...

B. Z drugiej jednak strony, brak zainteresowania Sławińskiego dla „czystej” teorii jest wynikiem jego „historycznoliterackiego praktycyzmu”. Sławiński ani przez chwilę nie zapomina, że każde nawet najbardziej wyrafinowane szlifowanie teoretycznego instrumentarium musi się skończyć przysłowiową „próbą puddingu”, czyli sprawdzeniem teoretycznych konstrukcji w pracy historycznoliterackiej. Dlatego dyskurs teoretyczny w wykonaniu Sławińskiego jest zawsze metarefleksją nad praktycznym badaniem procesu historycznoliterackiego i jego konkretnymi problemami. Esencją praktycznego sprawdzianu wiedzy teoretycznoliterackiej jest dla Sławińskiego możliwość prezentacji jej w formie syntetycznej. Toteż – jak pisze o sobie – „jego ulubionym gatunkiem wypowiedzi pozostają hasła encyklopedyczne”. Kto je czytał, wie, że są to arcydzieła kunsztu wykładawcy.

No, tu rzeczywiście Sławińskiego i poststrukturalistów wszystko różni...

C. Osią całej refleksji Sławińskiego jest krytyka rozmaitych dualizmów traktowanych jako naturalne oczywistości literaturoznawstwa. Te dualizmy — ujmując rzecz w największym skrócie — to skrajnie odmienne języki opisu stosowane w różnych subdyscyplinach nauki o literaturze. Efektem takich procedur jest zawsze izolacja poszczególnych problemów poetyki, a przede wszystkim syntetycznych zagadnień historycznoliterackich i morfologicznych elementów dzieła. W swoich artykułach Sławiński poddaje analizie co najmniej kilkanaście takich dualistycznych przekonań, które nie tylko rozcinają przedmiot wiedzy o literaturze na zupełnie obce sobie części i całości, ale powołują też do życia byty jak gdyby należące do różnych dziedzin wiedzy. Należą do nich m. in.: przekonanie o całkowitej odrębności struktury dzieła i procesu historycznoliterackiego, struktury dzieła i sytuacji komunikacyjnej, językowej budowy utworu (poziomu stylistycznego) i poziomu świata przedstawionego, zagadnień referencjalności tekstu (słowo w literaturze a wskazywana rzeczywistość), zagadnienia innowacji (odrębności zmian indywidualnych i systemowych), statusu tekstu i jego kontekstów, odrębności zagadnień związanych z nadawcą i z odbiorcą utworu, fenotypu i genotypu, poczji i prozy, problemów historii literatury i sztuki interpretacji, a wreszcie — najbardziej zbanalizowanego przeciwstawienia, czyli życia i twórczości pisarza.

W każdym z tych dualizmów Sławiński szuka strefy wspólnej, a zatem przekładu tego, co odrębne na to, co podobne, tego, co osobne na to, co współzależne. Statycznie przeciwstawia dynamikę, jednojęzyczność — wielojęzyczność, homogeniczność — heterogeniczność obiektu, zjawiska i problemy pozbawione dotąd relacji z pozostałymi wpisuje w gęste sieci wzajemnych zależności. Słowem, w wyizolowanych przedmiotach zainteresowań historycznoliterackich dostrzega możliwość przekładalności, dopełnień i wzajemnych oddziaływań. Kluczową cechą literaturoznawczych obiektów okazuje się w dyskursie Sławińskiego nie osobność, lecz ich i n t e r f e r e n c y j n o ś ć. Jakkolwiek nazywana, jest ona rdzeniem poststrukturalistycznego opisu każdego tekstu i działania.

D. Wśród zagadnień, którym Sławiński poświęcił w swoich pracach najwięcej miejsca znajdują się problemy krytyki literackiej (jej funk-

cji, języka, socjolektów, schematów rozumienia, wydolności interpretacyjnej), odbioru i odbiorcy, strategii czytania tekstów oraz kwestie analizy, interpretacji i wartościowania. Niewątpliwie wszystkie one — a zwłaszcza trzy ostatnie — należą do żelaznego repertuaru zagadnień literaturoznawstwa poststrukturalistycznego.

Rzecz jasna, takich analogii można by przeprowadzić znacznie więcej i uczynić to o wiele bardziej szczegółowo. To, co jest tu istotne sprowadza się do następującej tezy: niezależnie od odmienności terminologii, języków i tradycji badawczej, prace Janusza Sławińskiego pisane przez ostatnie trzydzieści lat były próbą zmierzenia się z pytaniami, które programowo i często prowokacyjnie stawiali poststrukturaliści: z pytaniami o wpływ języka badacza na opis tekstu, o wieloznaczność tekstu i pluralizm interpretacji, o pisarski (stylistyczno-retoryczny) wymiar filozoficzności i literackości tekstu, o językowo-konwencyjną pierwotność tekstu wobec jego funkcji denotacyjnych (poetyckość a nie reprezentacja), o granice pomiędzy literaturą a innymi rodzajami wypowiedzi werbalnych, o intertekstualny charakter wszelkich wypowiedzi, o rolę socjolektów w indywidualnych praktykach pisarskich i czytelniczych, o społeczno-konwencyjny status dyskursu literaturoznawczego, a przede wszystkim o gęstą sieć uzależnień, w którą — najczęściej nieświadomie — wplątani są autor, czytelnik, krytyk i badacz.

E. Na koniec trudno nie wymienić takiej cechy dyskursu Sławińskiego, która będąc jego stałym i jakby „osobniczym” elementem jest również od dziesięcioleci leitmotivem poststrukturalistycznych deklaracji i postulatów. A mianowicie: literaturoznawczy dyskurs Sławińskiego jest — by tak rzec — immanentnie antynormatywny i dogłębnie personalny. Antynormatywizm umożliwił Sławińskiemu dostrzeżenie i opisywanie działalności literackiej i literaturoznawczej jako wyboru, gry i konfliktu rozmaitych... norm i ich składników. Innymi słowy, umożliwił „dekonstruowanie” dyskursów i wypowiedzi do konstytuujących je i pierwotnych wobec nich historycznych socjolektów, indywidualnych wartości, figur retorycznych i złóż tradycji literackiej. Z kolei personalny charakter rozważań Sławińskiego pozwolił mu na konstruowanie wypowiedzi w imieniu badacza jako osoby, a nie jako reprezentanta czy funkcjonariusza nauki, doktryny, czyli megateorii — bo i tacy istnieją. Antynormatywizm chronił więc Sławińskiego przed pokusą wpuszczenia do dyskursu literaturoznaw-

czego wirusa ideologii i cenzorstwa (niekonicznie politycznego). Z kolei personalizm z nazwania własnych, podmiotowych i społecznych uwarunkowań badacza, pozwolił uczynić zasadniczy problem naukowy dyscypliny.

7. Czy jednak wpisywanie dziś twórczości naukowej Sławińskiego w paradygmat poststrukturalizmu nie jest zabiegiem tyleż efektywnym, co pozbawiającym ją jej „pierwotnej” siły i oryginalności? W tej interpretacji — mógłby ktoś powiedzieć — Sławiński—poststrukturalista z dawnego solisty staje się przecież chórzystą, z twórcy propozycji jedynych — autorem prac o problemach „seryjnych”, z indywidualisty — tylko jednym z wielu reprezentantów modnego i wpływowego nurtu współczesnego literaturoznawstwa. Nic bardziej błędnego. Dopiero dostrzeżenie w rozprawach Sławińskiego odpowiedzi na problemy literaturoznawstwa poststrukturalistycznego, pozwala umieścić je we właściwym kontekście historycznym i docenić oryginalność ich propozycji i ustaleń.

Temat to na książkę, więc wypunktuję go w największym skrócie.

8. Dyskurs Sławińskiego podporządkowany jest zasadzie poznawczej efektywności. Terminy, kategorie, nazwy, pojęcia pojawiają się w nim, by rozjaśnić to, co niejasne, uporządkować to, co rozsypane i niezborne, uchwycić to, co wymyka się dotychczasowym językom i pojęciom. Terminy stosowane przez Sławińskiego mają więc za zadanie precyzyjnie nazwać jakiś problem, a nie stanowić same pożywkę dla niekończących się przypuszczeń, hipotez, domysłów, interpretacji czy skojarzeń badaczy. Wystarczy — dla przykładu — porównać poznawczą i analityczną efektywność takich kategorii Sławińskiego jak „tradycja literacka”, „gust”, „kompetencja” i „wiedza”, czy jego rozważania o interpretacji i wartościowaniu z analogicznymi, bo dotyczącymi podobnych zjawisk, terminami takimi jak np. *plaisir* czy *jouissance* Barthesa. Albo koncepcję „suplementu” Derridy ze Sławińskiego analizą akumulacji znaczeń w wypowiedzi narracyjnej. Różnice różnicami — *toutes proportions gardées*, oczywiście — ale pytania, co komu uda się zjeść za pomocą, tych sztuczków nie sposób stale pomijać.

Trzy są źródła terminologicznej efektywności dyskursu Sławińskiego.

Po pierwsze, Sławiński unika terminów „wytrychów” lub „worków”, których ogólnikowość pozwalałaby na „kautzukowe” stosowanie do każdego obiektu, w każdej sytuacji i w dowolnym znaczeniu. Unika też ulubionych przez niektórych poststrukturalistów terminów *quasi*-filozoficznych, które nie mając żadnych związków z literaturą używane są jako „uniwersalne” eksplikacje zjawisk tekstowych. Słowo „tekst” — nigdy jasno nie zdefiniowane — zdaje się w nich być sumą wiedzy teoretycznoliterackiej.

Po drugie, Sławiński wywodzi swoją terminologię z konkretnych problemów literaturoznawstwa określając precyzyjnie poziom i zakres ich stosowalności. Rzecz jasna, im wyrazistsza koncepcja literaturoznawczych obiektów, tym większa liczba i dokładniejsza specjalizacja poszczególnych terminów. Toteż w koncepcji Sławińskiego przedmioty literaturoznawczych zainteresowań badawczych to obiekty o bardzo wysokim stopniu morfologiczno-komunikacyjnej komplikacji. Odślonić tę komplikację, nazwać jej poszczególne piętra i elementy, wskazać ich konteksty i uwikłania oraz terminy nazywające poszczególne zjawiska, a przede wszystkim znaleźć język, który łączyłby wszystkie te piętra pokazując ich wzajemne uzależnienia — oto zadanie, które zdaje się Sławińskiego fascynować najbardziej. Jednym słowem, Sławiński-analityk ani przez chwilę nie traci z oczu totalności dzieła, a zarazem — opisując jego jednostkowość — wskazuje całą sieć układów, w jakich jest ono zanurzone.

9. Tu niewątpliwie jest miejsce, z którego najwyraźniej widać oryginalność koncepcji Sławińskiego na tle poststrukturalistycznych wariacji na temat tekstu, jego czytania i interpretowania. Wszystkie te wariacje wyrastają ze sloganu (którego autorem jest chyba Derrida), że nie ma niczego poza tekstem. Jeśli pominąć rozmaite pytyjskie wykładnie tego stwierdzenia, to jego sens — w pracach poststrukturalistycznych — sprowadza się do przekonania, że tekst jest jak gdyby werbalnym „pulsarem”, który nieustannie wypromieniowuje z siebie potężne i stale rozpraszające się porcje znaczeń. Koncepcja Sławińskiego sprowadza się — *toute sproporcionees gardées* — do tezy przeciwnej. Nie ma „nagich” tekstów, które tylko sobie zawdzięczają pulsującą energię swoich znaczeń. Tekst jest miejscem szczególnej kondensacji zjawisk, które p o ś r e d n i c z ą pomiędzy wszystkimi podmiotami komunikacji językowej (od autora do czytelnika)

ników). Ta sfera pośrednicząca – Sławiński nazywa ją najczęściej „kulturą literacką” jest nie tylko systemem orientacyjnym autorów i czytelników, lecz także systemem generującym „życie” tekstu: a więc jego powstawanie, historię, czytanie, klasyfikowanie, interpretowanie, etc. Teksty nie są samopromieniującymi monadami, o których jedynie można powiedzieć, że nie o nich nie można powiedzieć na pewno. Teksty są przede wszystkim skomplikowanymi wiązkami informacji. A nauka o literaturze jest sztuką ich odczytywania. Prace Janusza Sławińskiego – interpretacyjne i teoretyczne, analityczne i syntetyczne od przeszło trzydziestu lat są tego fascynującym, choć wymagającym współ-myślenia dowodem.

10. Jeśli w koncepcjach teoretycznych Sławińskiego odnaleźć można tak wiele analogii z problemami formułowanymi przez poststrukturalistów, to dlaczego – można by zapytać – rozprawy Sławińskiego są prawie nicobecne w polskich rozważaniach o literaturoznawstwie poststrukturalistycznym (wyjątkiem są studia Ryszarda Nycza)? O błędzie chronologii wspomniałem na początku. Dwie przyczyny – w formie cytatów cisną mi się jeszcze pod pióro. Pierwszy, zaczynający się od słów: „cudze chwalicie, swego nie znacie...”. I drugi – w którym Miłosz mówi o polskiej recepcji Witkacego – „nie czytać jego książek, prawie obowiązek”...

lipiec 1994